

Dziewczyna o złotym sercu

— Najpiękniejszą książką mego życia jest dla mnie „Ania z Zielonego Wzgórza”...

— Dla mnie „Tarzan wśród małp”.

— Druga to „Ania z Avonlea”.

— Eee, „Tarzan nieposkromniony” to jest dopiero książka...

Licytującymi się byli: dziewczátko lat kilkunastu i rówieśny jej chłopak. Ona rzucała kolejno na szalę „Anię na uniwersytecie”, „Anię ze Szumiących Topoli”, „Wymarzony dom Ani”, „Dolinę Tęczy” i „Rillę ze Złotego Brzegu”, on: „Tarzana groźnego”, „Tarzana i klejnoty Oparu”, „Tarzana w dżungli”, „Syna Tarzana”. Były to lektury, na których wyrosło kilka pokoleń. Dziś owi licytujący się należą już do pokolenia mocno dojrzałego, a spotkali się ponownie — po dość długim niewiedzeniu się — na scenicznej wersji „Ani z Zielonego Wzgórza”, w wykonaniu gdyńskiego Teatru Dramatycznego. Widownia i kuluary przypominały bardziej zjazd absolwentek jakiegoś zasłużonego liceum żeńskiego, niż miejsce spotkań teatralnej publicz-

ności. Dawało się zauważyć, iż przeczytania „Ani są im wszystkim bliskie. Ma więc bohaterka Lucy Maud Montgomery coś w sobie magnetycznego, skoro od blisko siedemdziesięciu lat rozpala umysły.

Mała, piegowata poetka o nieokielzanej fantazji, dzieciak o szczerze złotym sercu, zagubiona w życiu istota, łaknąca ludzkiego ciepła (*tak się ucieszyłam, że będę do was należała*) — to jest właściwie uniwersalna recepta na dotarcie do sentymentalnych czytelników i widzów. Mimo różnicy wieku, zmieniających się czasów i obyczajów, każda ze współczesnych dziewcząt potrafi odnaleźć w bohaterce kanadyjskiej autorki coś z własnych cech. „*Chciałabym mieć taką przyjaciółkę*”; „*Szkoda, że nikt ze współczesnych pisarzy nie umie napisać podobnej powieści*”; „*W swoich marzeniach chciałabym być choć trochę podobna do tej pełnej temperamentu dziewczynki*” — oto wypowiedzi współczesnych Ań.

Adaptacje sceniczne, zwłaszcza u-



Na zdjęciu: Od prawej: Ewa Jabłońska (Ania), Violetta Zalewska (Diana), Irena Łęcka (Maryla), Maria Szczepaniak (Małgorzata).

Fot. TADEUSZ LINK

lubionych utworów literackich, kryją w sobie to niebezpieczeństwo, iż bohaterowie sceniczni zbyt często będą się różnić od tego wyobrażenia, które sobie wytworzyliśmy podczas lektury. Bałam się więc trochę: jak to będzie z Anią w przedstawieniu teatru gdyńskiego? I miłe zaskoczenie: Ewa Jabłońska pod wieloma względami odpowiadała moim o Ani wyobrażeniom. Podobała mi się zwłaszcza w początkowych scenach, kiedy to wnosi rewolucyjne niemal przemiany w spokojny dotąd tok życia na Zielonym Wzgórzu. Ta „marchewka” od razu zyskuje sympatię widzowi, jest tak żywiłowa, absorbująca uwagę, że kiedy zaczyna „dorósł” — cały spektakl wyraźnie traci na tempie. Niemal na równi postawiłabym grę Ireny Łęckiej,

jako Maryli Cuthbert. Nadała ona tej postaci wiele ciepła, dostojności — tak reszta, jak to jest u Montgomery. Podobnie przekonujący był Borys Borkowski jako poczciwy Mateusz Cuthbert. Violetta Zalewska jako Diana Barry była poprawna — tyle, że wypadła nieco blade w konfrontacji z temperamentną Anią Shirley. Obsadę uzupełniają Marta Szczepaniak jako trzpiotkowata Małgorzata Linde i Halina Gerhard jako kosteczna pani Blewett.

Spektakl reżyserowała Irena Byrska, gorąca wielbicielka Ani. Oddała ona atmosferę książki, tyle że „poszatkowała” przedstawienie na wyraźnie porozdzielane scenki.

Bożena Żakowska